

Dr hab., prof. UW Piotr Węcowski
Wydział Historii
Uniwersytet Warszawski
pwecowski@uw.edu.pl

Warszawa, 12.05.2022

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Tomasza Zawadzkiego
Dwory i otoczenie Piastów świdnicko-jaworskich (1278-1368)

- Praca doktorska napisana pod kierunkiem dr hab., prof. UŚ Bożeny Czwojdrak,
Katowice 2022, ss. 210

Dwór i otoczenie władców polskich w średniowieczu cieszą się od dawna dużą popularnością. Istnieją monograficzne opracowania dworów i otoczenia zarówno niektórych książąt dzielnicowych, jak i kilku późnośredniowiecznych Piastów mazowieckich i śląskich, a także niektórych przedstawicieli dynastii Jagiellonów. Dwory i otoczenie Piastów świdnicko-jaworskich (z wyjątkiem czasów księżnej Agnieszki) nie doczekały się dokładniejszych badań, ani tym bardziej całościowego ujęcia, wybór więc ich do monograficznego badania jest ze wszech miar słuszny.

Tomasz Zawadzki jest autorem artykułów poświęconych dwóm śląskim rodzinom (Reussendorfów i Zedlitzów), publikowanych w prestiżowych ogólnopolskich czasopismach: „Rocznikach Historycznych” i „Średniowieczu Polskim i Powszechnym”. Jest on także autorem artykułu omawiającego polskie badania nad dworami śląskich Piastów w średniowieczu. Tomasz Zawadzki był więc bardzo dobrze przygotowany do podjęcia badania tytułowego problemu i – dodajmy od razu – rozprawa doktorska potwierdziła w pełni, że dwory Piastów świdnicko-jaworskich znalazły w nim właściwego autora.

Praca składa się ze wstępu i zakończenia, siedmiu rozdziałów oraz – zajmujących niemal połowę rozprawy – biogramów członków dworów i otoczenia Piastów świdnicko-jaworskich. We wstępie (s. 4-14) Autor skrótowo omawia dotychczasowe polskie badania nad dworami i otoczeniem władców, a także elitą władzy w średniowieczu. Przy tym fragmencie wstępu pozwólmy sobie od razu na refleksję generalną. Doktorant przytacza tutaj jedynie polskie opracowania, pomijając publikacje zagraniczne. Szkoda, że zabrakło prac zwłaszcza czeskich i niemieckich, wszak księstwo świdnicko-jaworskie tak silnie związane było z tymi

terenami. Jest to zresztą pewien mankament całej pracy. Tytułowe tereny rozpatrywane są przez Doktoranta niemal w izolacji od sąsiednich terenów. Zabrakło w pracy (choćby i skrótowego) porównania z dworami książąt niemieckich i dworami czeskimi. Choćby zakończenie było właściwym miejscem, żeby dwory i otoczenie władców świdnicko-jaworskich „osadzić” w szerszej perspektywie sąsiednich dworów. Można było choć skrótowo zwrócić uwagę na podobieństwa i różnice w modelu funkcjonowania tych dworów lub zastanowić się nad wpływami zagranicznych dworów (np. ich struktury) na dwory Piastów świdnicko-jaworskich. W przypadku tej pracy było to istotne, ponieważ dwór Piastów świdnicko-jaworskich graniczył zarówno z Czechami, jak i władztwami niemieckimi. Rozpatrzenie porównawczo wpływu dworu tych ziem na dwór i władzę Piastów świdnicko-jaworskich miałyby więc nie tylko wartość porównawczą, ale mogłoby pomóc w zrozumieniu takiej lub innej struktury dworu lub kompetencji urzędników dworskich.

Wróćmy jednak do wstępu. Autor wyjaśnia w nim także cele rozprawy. Jak stwierdza *celem niniejszej pracy jest rekonstrukcja składu osobowego oraz scharakteryzowanie procesu kształtowania się dworów i otoczenia Piastów świdnicko-jaworskich* (s. 6). Autor określa także ramy chronologiczne pracy. Są to lata 1278-1368, czyli okres od początków panowania Bolka I Surowego (protoplasty tej linii książęcej) do śmierci Bolka II Małego, ostatniego męskiego przedstawiciela tej linii. Zakres chronologiczny jest uzasadniony, choć – przynajmniej – szkoda, że Autor nie włączył do analizy także panowania księżnej Agnieszki świdnicko-jaworskiej (1368-1392), zwłaszcza, że z tych czasów dysponujemy o wiele bogatszym materiałem źródłowym, a także wartościowymi opracowaniami m.in. Dagmary Adamskiej-Heś lub Tomasza Jurka. Autor wyjaśnił też we wstępie pojęcie „dwór” i „otoczenie”: *dwory ... były instytucjami skupiającymi ludzi zajmujących się ich organizacją, zaspakajających codzienne potrzeby władcy, dbających także o jego rozrywkę. Byli to urzędnicy dworscy, w tym personel kancelaryjny, a także dworskie duchowieństwo. Otoczenie utożsamiam z pozostałymi zaufanymi osobami władców, które mogły wywierać wpływ na ich decyzje. Zaliczam do nich ważnych urzędników zarządu terytorialnego, sędziów dworskich, starostów, kluczników, a także burgrabiów. Do grona tego przypisałem też niektóre osoby niepiastujące żadnych urzędów, należące jednak do najczęściej towarzyszących książętom* (s. 10).

Jeśli chodzi o dwór to uwagi mam nie tyle do jego definicji (to jest rzeczą bardzo skomplikowaną i trudną), ile w ogóle do spojrzenia Autora na dwór. W pracy jest on pokazany przede wszystkim jako ośrodek administracyjny, w zakończeniu dochodzi do tego jeszcze spojrzenie na dwór jako ośrodek kultury (ale tylko kultury rycerskiej, brak rozważań o

innych przejawach kultury dworu). Nie ma w pracy nawiązań do dworu jako ośrodka politycznego – i to zarówno w prowadzeniu polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej. Tylko w rozdziale o dziejach księstwa świdnicko-jaworskiego znajdują się informacje np. o zagranicznych wyjazdach i negocjacjach książąt, układach sukcesyjnych, pokojach itd. A przecież udział urzędników dworskich i otoczenia książąt w tych wydarzeniach jest bardzo ważne, także dla określenia roli tych osób we władzy księcia.

O wiele więcej uwag polemicznych mam jednak do badań Doktoranta nad otoczeniem książęcym. Metodą zastosowaną przez Autora, żeby wybrać osoby, które nie piastowały urzędów, należące jednak do otoczenia władców było badanie list świadków dokumentów książęcych. Autor jest świadom kłopotów związanych z czysto arytmetycznymi wyliczeniami poświadczeń poszczególnych osób obecnych w testacji, zwłaszcza zestawienia bezwzględnej liczby wystąpień. T. Zawadzki podzielił zatem panowanie każdego z książąt na trzy okresy i przyjął rozwiązanie, żeby do otoczenia zaliczać *po dwóch najczęstszych świadków wystawianych przez nich* [tj. książąt – PW] *dokumentów w każdym z okresów wydzielonych* (s. 11). W zasadzie takie rozwiązanie jest uzasadnione, ale jednak rodzi pytania i wątpliwości. Po pierwsze, Autor nie wyjaśnił, dlaczego podzielił panowanie każdego z książąt akurat na trzy okresy, a nie dwa lub cztery. Co prawda dodał, że wydzielenie to uwzględnia *daty istotnych zmian granic rządzonych przez nich* [tj. książąt – PW] *dzielnic* (s. 10). Przyjęcie jednak (arbitralne) zawsze trzech okresów zmuszało Autora do pewnych wyborów. Chyba właśnie „istotne zmiany granic” albo inne ważne zmiany polityczne powinny narzucać ilość okresów w dziejach panowania każdego z książąt, a nie periodyzacja w której główną rolę odgrywa liczba trzech okresów. Skądinąd, wbrew deklaracji Autora, jeden z okresów został wydzielony (jak informuje Doktorant) z innego powodu, tj. *do pojawienia się najstarszych zapisek w Landbuchu* (s. 11).

Jak widzieliśmy z cytowanego już wyżej fragmentu, Autor do otoczenia zaliczył *ważnych urzędników zarządu terytorialnego: sędziów dworskich, starostów, kluczników i burgrabiów* (skądinąd, nie wiemy, co oznacza i jakie są kryteria uznania kogoś za „ważnego urzędnika”), a także nie urzędników *należących jednak do* [osób – PW] *najczęściej towarzyszących książętom* (s. 10). Jeśli chodzi o pierwszą kategorię, Autor nie wyjaśnił, dlaczego nie włączył do nich także landwójtów (nie byli „ważnymi urzędnikami”?). Jeśli zaś chodzi o drugą kategorię (otoczenie), Doktorant zaliczył do nich po dwóch najczęściej świadkujących na dokumentach książąt w poszczególnych okresach panowań. Można mieć zastrzeżenia do (arbitralnego) przyjęcia, że do otoczenia książąt należy dwóch najczęstszych świadków. Chyba lepszym rozwiązaniem byłaby większa swoboda i wybór najczęściej

świadkujących osób, ale w określonych przedziałach („koszykach”). Jeśli bowiem między drugim, a trzecim w kolejności występowania świadkiem jest różnica np. tylko jednego dokumentu, to czy rzeczywiście tylko pierwszego z nich należy uznać za należącego do „otoczenia”, a drugiego z nich już nie? Lepiej chyba było „punkt odcięcia” uzależnić od różnicy w częstotliwości występowania w testacji, czyli np. jeśli między jedną a drugą osobą jest wyraźna różnica ilościowa (kilku/kilkunastu dokumentów). A może lepszym rozwiązaniem byłoby przyjęcia, że do otoczenia powinni być zakwalifikowani ci, którzy występują w określonym procencie testacji dokumentów? Tak zrobił m.in. Tomasz Jurek przy analizie otoczenia Henryka głogowskiego, gdzie przyjął próg występowaniu w co najmniej 15% dokumentach księcia. Poza tym Doktorant nie wziął pod uwagę sprawy bardzo ważnej: że dokument dokumentowi nierówny. Inna jest ranga świadkowania na dokumencie np. pokoju zawieranego z innym władcą lub układów sukcesyjnych, inna zaś niewiele znaczącego dokumentu „lokalnego”. Inna jest także ranga świadkowania na dokumencie wystawionym podczas np. podróży zagranicznej księcia, a inna wystawione w okolicy rezydowania - zwłaszcza, że w tym drugim przypadku przecież, jak często już pokazano, wpływ na dobór listy świadków miał także odbiorca; świadek może się więc okazać „przedstawicielem” społeczności lokalnej, a nie należeć do „otoczenia” księcia. Dodajmy jeszcze, że do owych, wzmiankowanych wyżej, uznanych przez Doktoranta za należących do otoczenia księcia *dwóch najczęstszych świadków wystawianych przez nich [tj. książąt – PW] dokumentów w każdym z okresów wydzielonych* (s. 11) zaliczył on – co jednak wspomniane jest tylko w przypisie do wyżej cytowanego zdania, *tylko osoby niesprawujące żadnego urzędu* (s. 11, przyp. 30).

Jak widać, można mieć wątpliwości co do wybranej przez Doktoranta metody wyboru osób należących do otoczenia książąt. O ile więc rozumiem konieczność pewnego, z góry, ograniczenia listy osób, które Autor chciał dokładniej analizować, to – jak sądzę – powinien się on wykazać większą elastycznością, jeśli chodzi o osoby świadkujące na dokumentach książąt. Mimo wszystko arbitralny (założony z góry) wybór jeszcze by można zrozumieć, gdyby Autor umożliwił czytelnikowi dokładniejszą weryfikację i samodzielną refleksję dzięki zestawieniom tabelarycznym najczęstszych świadków dokumentów. Niestety takich prezentacji w pracy nie ma, więc czytelnik nie tylko nie wie, jaka jest różnica między np. drugą a trzecią osobą wśród najczęstszych świadków, ale nawet nie zna liczb bezwzględnych, tzn. samodzielnie musi liczyć w przypisach odwołania do konkretnych dokumentów pojawiających się przy danej osobie, żeby wiedzieć, czy osoba ta występowała wśród świadków np. 7, 15, 26 czy 38 razy.

We wstępie Autor omówił także konstrukcję pracy i wykorzystane źródła. Zakres kwerendy Doktoranta jest obszerny, obejmuje przede wszystkim dokumenty. Ogromną zaletą pracy jest to, że Autor w wielu przypadkach konfrontował już wydane dokumenty (zwłaszcza w ramach bardzo słabej serii „wrocławskich” Regestów śląskich) z oryginałami, prostując w ten sposób wiele odczytów dotychczasowych edytorów. O ile zakres kwerendy i stopień wykorzystania źródeł dokumentowych należy pochwalić, o tyle szkoda, że we wstępie (lub w innym miejscu) nie znalazły się rozważania o dokumentach książąt świdnicko-jaworskich, a zwłaszcza o ich testacjach. Nie wiemy np., ile dokumentów zostało wykorzystanych, ile z nich wystawiano w poszczególnych (wyodrębnionych przez Autora) „podokresach” poszczególnych panowań. Zabrakło też informacji o konwencji i zasadach doboru świadków dokumentów, ich kolejności, starszeństwie urzędników etc. Dla badania dworu, otoczenia i – szerzej – elity władzy, są to zagadnienia ważne.

Pierwszy rozdział zatytułowany jest *Księstwo świdnicko-jaworskie w latach 1278-1368* (s. 15-21) i Autor omówił w nim dzieje polityczne księstwa, ze szczególnym uwzględnieniem zmian terytorialnych. Drugi rozdział zatytułowany jest niezbyt adekwatnie do zawartości: *Dwór i jego urzędnicy* (s. 22-29). W zasadzie bowiem nie jest to rozdział o dworze, ale o urzędnikach dworskich. Powinien więc być chyba zatytułowany analogicznie do rozdziału III, *Urzędnicy dworu*. Wspomniany rozdział trzeci zatytułowany jest *Urzędnicy zarządu terytorialnego* (s. 30-35). Oba rozdziały skonstruowane są według podobnego schematu, można więc omówić je wspólnie. W rozdziale drugim Autor przedstawił urzędy dworskie, do których zaliczył marszałka, kuchmistrza, łowczego, strzelców, włodarza. Oprócz nich (słusznie) włączył do rozważań kancelarię książęcą (z protonotariuszami, notariuszami, pisarzami) oraz książęcą capellę (kapelani). Wykaz urzędów dworskich nie jest imponujący, co wynika jednak najpewniej z podstawy źródłowej (nb. wśród biogramów jest biogram Henryka Wiese, s. 172, o którym Autor pisze jako o ochmistrze, tymczasem w rozdziale o urzędnikach dworskich ten urząd nie został wspomniany. Urzędnik ten wspomniany jest także na s. 68). W rozdziale trzecim znajduje się podobna analiza, tym razem w odniesieniu do urzędników zarządu terytorialnego. Autor wylicza osoby pełniące urzędy sędziów dworskich, kluczników, starostów i burgrabiów. W obu rozdziałach Doktorant charakteryzuje osoby, pełniące poszczególne urzędy, starając się znaleźć także pewne prawidłowości jeśli chodzi o typy karier, np. pokazuje, że marszałkami „zostawały często osoby z niezbyt możnych rodzin” (s. 23). Ogólna charakterystyka urzędników dworskich i urzędników zarządu terytorialnego wypada przekonująco. Na pewno szczegółowe ustalenia Autora ważne będą dla kolejnych badaczy.

Mimo to, do obu rozdziałów można mieć pewne zastrzeżenia. Po pierwsze, znalazły się tutaj ustalenia, które wynikają z bardziej szczegółowych analiz z rozdziałów IV-VII, w których omówiono dwory i otoczenie czterech kolejnych książąt. Rozdziały II i III są więc niejako podsumowaniem, zsyntetyzowaniem, ustaleń szczegółowych z rozdziałów IV-VII. Rozważania te powinny się więc w pracy znaleźć raczej w odwrotnej kolejności: najpierw rozdziały IV-VII, a dopiero później II-III. Po drugie, oba rozdziały to charakterystyka raczej urzędników, nie zaś urzędów i dworów. Ten aspekt jest potraktowany bardzo ogólnie. Po trzecie, wydaje mi się, że Autor mógł głębiej wniknąć w „portret zbiorowy” urzędników. Doktorant skupił się głównie na tym, czy dany urzędnik pochodził z możnej rodziny czy też z rodzin o niższym statusie, a także na tym, czy należał do rodziny niemieckiej, czy miejscowej. Nie zadał jednak różnych pytań, na które warto byłoby znaleźć (albo – choćby szukać) odpowiedzi. Przykładowo, sprawa terytorialnego pochodzenia urzędników. Z jakich ziem i terenów oni pochodzili? W zakończeniu znajdujemy takie informacje jeśli chodzi o przybyszy z Niemiec (s. 185), niestety zaś nie ma takich analiz w przypadku „miejscowych”. Nie wiemy więc np. czy jakieś tereny Śląska (albo samego księstwa świdnicko-jaworskiego) były szczególnie reprezentowane, jeśli chodzi o pochodzenie urzędników? Do tego można zapytać, czy były jakieś prawidłowości np. w podróżowaniu z księciem określonych urzędników? Czy były jakieś zasady przy awansach urzędniczych, jakiś „świdnicko-jaworski” cursus honorum? Jak często kariera ojca (brata lub kogokolwiek innego z rodziny) wpływała na rozwój czyjejś kariery? Tego typu pytań badawczych by można wyliczyć więcej. Szkoda więc, że niektórych pytań Autor nie postawił, a niektóre zagadnienia natomiast rozsiane są na wielu stronach pracy. Szkoda, że nie ma jednego – syntetyzującego – rozdziału, w którym znalazłoby się przedstawienie „portretu zbiorowego” grupy urzędników książąt jaworsko-świdnickich. Warto było napisać coś także o ich religijności (fundacjach), majątkach, koligacjach genealogicznych (np. proces „wżeniania się” niemieckich rycerzy w miejscowe rodziny) itd. Bardzo często takie informacje podawane są w biogramach poszczególnych rycerzy, ale czytelnik musi sam sobie „wyluskać” informację. Nb. warto było także umieścić gdzieś osobne rozważania (osobny podrozdział) także o kulturze rycerskiej (do czego jeszcze wróć). Jeśli już jesteśmy przy „życzeniach” czytelnicznych, to szkoda także, że zabrakło zbiorczego zestawienia urzędów i urzędników (z datami skrajnymi pełnienia urzędu), na wzór spisów urzędników dawnej Rzeczypospolitej albo tego typu spisów w niektórych monografiach. Takie zestawienie (np. umieszczone w aneksie) ułatwiłoby percepcję wywodów Autora i byłoby pomocą w szybkim zorientowaniu się w strukturze dworu. Mogłyby też służyć (przy zastosowaniu systemu odnośników do części biogramowej) za

swego rodzaju indeks osób. Może warto byłoby też w wersji drukowanej pomyśleć o uproszczonych tablicach genealogicznych niektórych rodzin?

Zwróćmy uwagę jeszcze na jedno zagadnienie. Przy poszczególnych biogramach w tych rozdziałach dowiadujemy się często o wcześniejszych i późniejszych, a niekiedy nawet i równoległych karierach określonych osób. Autor jednak nie zsyntetyzował tych informacji, a byłoby ciekawe zobaczyć, np. jak wielu urzędników dworskich robiło karierę tylko na dworze jednego księcia jaworsko-świdnickiego, ilu zaś także na dworach innych władców w tej dzielnicy, albo i na dworach innych książąt śląskich. Nie wiem także dokładnie, czy pracownicy kancelarii uzyskiwali swe prebendy już w trakcie pracy w kancelarii, a więc czy można je traktować (tak robi Autor, s. 27) jako nagrody uzyskiwane od książąt, czy jednak mieli oni swe kościelne stanowiska już wcześniej? a może później niż pracowali w kancelarii. Ten ostatni przypadek kieruje nas do innej sprawy. Otóż, cały rozdział dokumentowany jest tylko odesłaniem do ogólnych prac, nie ma odnośników źródłowych przy opisie poszczególnych osób. Rozumiem, że Autor wybrał taką konwencję (podobnie jak zrobił T. Jurek w książce o obcych rycerzach na Śląsku), licząc, że zainteresowany czytelnik odszuka biogramy w aneksie. Autor miał prawo do takiego wyboru, sądzę jednak, że – mimo wszystko – czytelnik powinien mieć możliwość sprawdzenia w przypisach (a nie tylko w syntetyzujących biogramach na końcu rozprawy) twierdzeń i interpretacji Autora. Rzecz jest zresztą jeszcze poważniejsza, bowiem ze względu na układ biogramów (o czym będę jeszcze niżej pisał) czytelnikowi wcale nie jest łatwo znaleźć informacje o poszczególnych osobach. Do problemu tego wrócę niżej, ale już tutaj zasygnalizujmy problem z odszukaniem informacji w biogramach. Chciałem bowiem dowiedzieć się czegoś więcej o kościelnych karierach pracowników kancelarii książęcych. Autor informuje o nich w ostatnim akapicie na s. 27. Są tam wymienione następujące osoby (w kolejności w jakiej są wspomniani w tekście): Aleksy, Zygfryd Greiffenstein, Piotr Nebelschutz, Piotr Zedlitz i Dytryk Stercza. Ze względu na układ biogramów w aneksie (o czym niżej) szukałem ich pod nazwiskami, czyli odpowiednio (pomijając Aleksego) pod literami G, N, Z, S. Niestety, nie znalazłem żadnego z nich (nb. Aleksego też nie). Nie wiem, czy mają oni biogramy, ale są w jakimś innym miejscu aneksu biograficznego, które przeoczyłem (pod innym nazwiskiem?)? czy też nie mają biogramów? Ważne jest to zwłaszcza przy Aleksym, który został uznany przez Autora za jedynego świeckiego, a nie duchownego, pracownika kancelarii (s. 27). Ponieważ nie ma (nie znalazłem) jego biogramu, a w rozdziale drugim nie ma przy nim przypisu odsyłającego do źródeł (źródła?), trudno zweryfikować to przypuszczenie.

Zauważmy także kilka drobniejszych zauważonych błędów lub niezręczności w obu tych rozdziałach. Autor pisze m.in. „... tacy, jak trzech kapelani Henryka jaworskiego: Mikołaj Aulock i Piotr Ottendorf” (s. 27). Jak widać w zdaniu Autor pisze o trzech, ale wylicza tylko dwie osoby. Mam też wątpliwość, czy rzeczywiście – jak pisze Doktorant – „spisujący dokumenty mylili ... czasami urzędy protonotariusza oraz pisarza i błędnie wpisywali je przy poszczególnych osobach” (s. 27), w związku z tym występowanie równoległe dwóch protonotariuszy nie musi odpowiadać rzeczywistości (tak rozumiem wywód Autora na s. 27). Czy rzeczywiście był to wynik błędu? Czyżby „kolega z kancelarii” (i to nie nazbyt rozbudowanej, liczącej równocześnie pracujących raczej kilka niż kilkanaście osób) rzeczywiście mógł się pomylić? Może jednak świadczy to nie o pomyłce, ale np. o wymienności funkcji i braku wyraźnego rozdziału kompetencji? Autor stwierdza, że „nie posiadamy zbyt dużej wiedzy o wykształceniu personelu kancelaryjnego”, informując zaraz tylko o dwóch osobach, które „z tytułem magistra występowały w źródłach” (s. 27). Czy twierdzenie to wynika jednak z poszukiwań tego dodatku (magister) przy imieniu, kiedy osoby te występowały jako świadkowie na dokumentach książąt świdnicko-jaworskich, czy też Autor wykonał osobną kwerendę w metrykach uniwersyteckich (zwłaszcza niemieckich), szukając tam późniejszych pracowników kancelarii? Na stronie 24 rodzina Bolzów wspomniana jest jako możnowładcza, tymczasem na s. 31 uznana za jedną „z mniej znaczących rodzin”. Na stronie 33 wśród kompetencji kluczników Autor wymienił „opiekę nad majątkiem władcy”, taką samą kompetencję przypisał starostom (s. 34). Nie wyjaśnił jednak, czy między tymi kompetencjami obu urzędników istniało jakieś rozgraniczenie.

Rozdziały IV-VII są szczegółowym przedstawieniem dworów i otoczenia określonych książąt. Czwarty rozdział dotyczy czasów księcia Bolka I Surowego (s. 30-49), V – Bernarda świdnickiego (s. 50-59), VI – Henryka jaworskiego (s. 60-70), VII – Bolka II Małego (s. 71-94). Każdy z tych rozdziałów zbudowany jest według podobnego schematu. Każdy składa się z dwóch podrozdziałów (*dwór - otoczenie*), a każdy z nich dzieli się na jeszcze mniejsze fragmenty. Podrozdział *Dwór* składa się z następujących części: A. *Personel kancelaryjny*; B. *Pozostali urzędnicy dworscy*, C. *Capella*; a podrozdział *Otoczenie* z takich: A. *Urzędnicy zarządu terytorialnego*; B. *Najczęstszy świadkowie dokumentów*. Niemal każdy z tych podrozdziałów dzieli się jeszcze na kolejne piętro (w zależności od stanu źródeł dla określonego okresu), np. *Personel kancelaryjny* na *Protonotariusz* i *Pisarz*. Struktura tych czterech rozdziałów jest logiczna i jasna. Trudno omawiać (bądź streszczać) ustalenia tych rozdziałów, bowiem zawartych jest w nich mnóstwo uwag szczegółowych. Są w nich przedstawione kariery wielu urzędników dworskich, urzędników zarządu lokalnego i osób z

otoczenia każdego z książąt jaworsko-świdnickich. Autor dał się w tych rozdziałach poznać jako dobry analityk i samodzielny badacz – niekiedy polemizuje z badaczami tej miary co Tomasz Jurek. Doktorant weryfikuje więc ustalenia dotychczasowej literatury na temat poszczególnych osób, a niekiedy także na temat lokalizacji jakichś miejscowości. Na pewno dzięki obszernej kwerendzie źródłowej i umiejętnej analizie źródeł, ustalenia T. Zawadzkiego będą przez lata podstawowym punktem odniesienia dla wielu badaczy tych ziem. Skorzystają z nich (podobnie jak z biogramów) zresztą nie tylko badacze księstwa świdnicko-jaworskiego. Ponieważ wielu z tamtejszych urzędników robiło kariery również na dworach innych książąt, to także i ich badacze znajdą w rozprawie T. Zawadzkiego wiele materiału. Szkoda tylko, że – co sygnalizowałem we wstępie – nie ma tabelarycznych zestawień częstotliwości świadkowania na dokumentach. Przez to niewiele nam mówią przytaczane przez Doktoranta informacje typu: „X był najczęstszym świadkiem dokumentów księcia w pierwszym okresie jego panowania i drugim pod względem częstotliwości z kolejnym okresie”. Przykładowo, nie wiemy choćby, w jakim procencie dokumentów książęcych występował jakiś urzędnik (a więc, jak często był przy władcy) lub też, jaka była różnica w częstotliwości występowania między danym urzędnikiem a innym dostojnikami.

Niemal połowę pracy wypełniają *Biogramy* (s. 95-181). Zostały one przygotowane według podobnego kwestionariusza. W biogramach znajdują się – jak wyjaśnia Autor we wstępie – *informacje o pochodzeniu, herbie, przebiegu karier (nie tylko przy książętach świdnicko-jaworskich)*, dodając, że *w biogramach znalazły się także zebrane przeze mnie wiadomości o majątkach oraz zawieranych małżeństwach i potomstwie* (s. 14). Nie wszystkie biogramy są szczegółowe, w wielu brakuje niektórych z wyżej wspomnianych informacji. Nie jest to oczywiście wina Doktoranta, ale ubóstwa źródeł. Poszczególne twierdzenia Autora są dokumentowane przypisami (czego, jak wspomniałem wyżej, brakowało w rozdziale drugim i trzecim).

Niekiedy przyjęty przez Autora schemat prezentowania informacji o poszczególnych osobach jest niekonsekwentny, np. zwykle informacja o żonie i dzieciach znajduje się na końcu biogramu, niekiedy jednak w środku, czasami zaś nawet tylko w przypisie (np. s. 123). W podobnych, różnych, miejscach znalazły się informacja o herbie (i/lub pieczęci) danej osoby (np. s. 137; 143, przyp. 967; s. 156; s. 176, przyp. 1240). Na marginesie dodać można, że opis herbu nie zawsze jest poprawny od strony języka blazonowania, np. s. 140, przyp. 932; s. 148; s. 149 [tutaj wręcz jest tak: *jego herbem była tarcza z popiersiem Murzyna w polu*]; s. 153).

Są to jednak drobne błędy lub niedociągnięcia. Wspomniałem natomiast już przed chwilą, że szczegółowe (na ile się dało) przedstawienie życiorysów i karier kilkudziesięciu osób jest ważnym osiągnięciem naukowym Doktoranta. Właśnie na podstawie dokładnego odtworzenia karier mógł T. Zawadzki wyciągnąć wnioski bardziej ogólne i przedstawić tytułowe zagadnienia, a więc dwór i otoczenie książąt świdnicko-jaworskich. Za biogramy te należą się Doktorantowi słowa uznania. Trudno znaleźć w nich jakieś większe błędy lub pominięcia źródłowe. Miałbym jedynie wątpliwość, czy rzeczywiście Gerko (s. 122) należał do zakonu krzyżackiego (jak uważa Doktorant), czy jednak nie do joannitów. To właśnie oni mieli w Lwówku Śląskim komandorię. Nb. nie wiemy, bez sięgnięcia do edycji, jak ów Gerko został w źródle określony. Niestety, Doktorant w całej pracy zwykle nie podawał oryginalnego brzmienia źródeł. Robił to jedynie przy nazwach miejscowych. Wtedy podawał nazwę polską (współczesną), a niekiedy, w nawiasie kursywą, nazwę podawaną w źródle. Z całą pewnością było to rozwiązanie dobre. Szkoda, że takich odniesień do języka oryginału (łacińskiego lub niemieckiego) nie ma przy terminach lub osobach, jak choćby przy wspomnianym przed chwilą Gerku lub „strzelcu” Dzierżku (s. 54, 113). Bez zajrzenia do edycji źródła nie wiemy, jak ten termin brzmiał w oryginale. Dodajmy przy okazji, że forma imienia „Gerko” nie wydaje się poprawna. Zgodnie ze *Słownikiem staropolskich nazw osobowych* (t. 2, s. 112) chyba powinno się go określać jako „Gierko”.

Bardzo dobre wrażenie dotyczące zestawionych biogramów psuje niestety sposób ich ułożenia. Autor nie wyjaśnił zasad ułożenia haseł. Czytelnik sam uświadamia sobie, że osoby ułożone są według nazwisk rodzin - począwszy od rodziny Aulock po Zettritz. Niestety, nie był to zabieg najlepszy. Nie zawsze czytelnik rozprawy orientuje się (przy lekturze rozdziałów II-VII) przedstawicielem jakiej rodziny jest opisywana osoba. Nie zna wszak tych osób tak dobrze, jak T. Zawadzki. Czytelnik przeto musi wtedy samodzielnie wertować stustronicowy aneks biograficzny, żeby znaleźć odpowiednią postać. To nie jedyny powód, dla którego chyba lepszy byłby układ według imion. Otóż, niektóre wspomniane osoby znane są tylko z imienia. One oczywiście także mają swoje biogramy, ale umieszczone – pod „własną” literą alfabetu – pomiędzy przedstawicielami poszczególnych rodzin, przykładowo na s. 112-113 mamy trzech przedstawicieli rodziny Czech, później Dzierżka, a później rodzinę Czirn. Wkrótce później, na s. 117-122, występuje taka kolejność: Jan Czirn, Eckelman, Eiko, Peczeko Eiken, Fryczko, Henryk Frohburg, Peczeko Fryz, Konrad Gersdorf, Gerko, Otto Greisslau. Widać więc niekonsekwencję i nachodzenie na siebie układu nazwiskowego i imionowego. Rozumiem, że Autor nawiązywał tutaj do klasycznej monografii Tomasza Jurka o obcym rycerstwie na Śląsku (Poznań 1998), tam jednak aneks –

zatytułowany „Katalogi rodzin” (s. 191 nn.) – dotyczy całych rodzin, a nie poszczególnych osób. Coś co się sprawdziło w książce T. Jurka nie przyniosło dobrego rozwiązania w dysertacji T. Zawadzkiego. Układ osób z poszczególnych rodzin w biogramach jest zresztą niekonwencjonalny (przy czym, powtórzmy, Autor tego nie wyjaśnia i czytelnik sam, próbując odszukać konkretną osobę, dochodzi do tego wniosku). Otóż, nie są oni wymieniani w kolejności alfabetycznej według imion, ale w kolejności – jak rozumiem – chronologii występowania: od najwcześniejszych osób, np. osoby z rodziny Reichenbach (s. 143-148) wyliczeni są w biogramach w takiej kolejności: Konrad, Herman, Kunczko, natomiast Seidlizte (s. 161-167) w takiej: Apecz, Kuneman, Heinko, Kuneman, Apecz, Klaus. Tutaj, być może, Doktorant inspirował się układem zawartym w książce Marka Wójcika o pieczęciach szlachty śląskiej w dobie przedhusyckiej (Kraków – Wrocław 2018). Jednak w książce Wójcika wynikało to z tego, że jest to katalog pieczęci, a nie osób.

Niestety, układ biogramów w dysertacji T. Zawadzkiego powinien zostać przez Autora – przed publikacją – gruntownie przemyślany. Dotychczasowy jest bardzo trudny w korzystaniu i szybkim wyszukiwaniu konkretnej osoby. Już zresztą wyżej wspomniałem pewien fragment książki, w którym wspomnianych jest kilka osób i której ani jednej nie zdołałem w biogramach znaleźć. Kiedy indziej miałem więcej szczęścia, ale za każdym razem odszukanie określonej osoby zajmowało mi dużo czasu.

Po obszernych biogramach, dysertację wieńczy *Zakończenie* (s. 182-192), bibliografia (s. 193-209) i polskie oraz angielskie streszczenie (s. 210). Wspomniane przed chwilą *Zakończenie* nie jest niestety podsumowaniem rozprawy, lecz samodzielnym (osobnym) rozdziałem. Autor skupia się w nim na dwóch zagadnieniach. Najpierw omawia pochodzenie etniczne analizowanych osób (s. 182-188), później zaś kulturę rycerską – i to na całym Śląsku, a nie tylko w księstwie świdnicko-jaworskim (s. 188-192). Co do drugiego członu (o kulturze rycerskiej) dobrze, że takie rozważania się w pracy znalazły, ale powinny one się znaleźć jako osobny (pod?)rozdział w części głównej rozprawy, choćby razem ze – wspomnianymi już przeze mnie wyżej – zagadnieniami dotyczącymi portretu zbiorowego i syntetycznych uwag na temat rycerstwa oraz urzędników świdnicko-jaworskich. Jedynie pierwszy z tych fragmentów (o etnicznym pochodzeniu rycerstwa) można potraktować jako klasyczne zakończenie, tj. podsumowanie pracy i pokazanie wniosków z niej wynikających. Dlaczego jednak tylko ten, jeden, element zasłużył na taką rekapitulację? Niestety, inne ustalenia Autora rozsiane są w różnych rozdziałach, nie ma zaś ich zwięzłego, na koniec pracy, wyliczenia.

Nb. co do ustaleń z zakończenia dotyczących etnicznego pochodzenia urzędników dworu, Autor pokazał wzrost znaczenia Niemców w otoczeniu i na dworze świdnicko-jaworskim, co potwierdza obserwacje T. Jurka z książki o obcym rycerstwie na Śląsku. Miałbym jednak uwagi dyskusyjne w stosunku do niektórych elementów analizy T. Zawadzkiego. Po pierwsze, chodzi mi o „statystyczne złudzenie”. Otóż, być może wnioski Autora są – jak wspomniałem – słuszne, ale zostały wyciągnięte z bardzo słabej próbki statystycznej. Jak Autor informuje, na dworze i w otoczeniu Bolka I możemy znaleźć 5 Ślązaków, 8 Niemców, 1 Czecha i 17 osób o nieznanym pochodzeniu (s. 183). Innymi słowy, osób o nieznanym pochodzeniu jest więcej niż wszystkich innych razem wziętych. Podobne proporcje widać z czasów kolejnych książąt: Bernard – 2 Ślązaków, 8 Niemców, 16 osób o nieznanym pochodzeniu; Henryk – 5 Ślązaków, 13 lub 14 Niemców, 15 osób o nieznanym pochodzeniu. Dopiero przy panowaniu Bolka II proporcje się nieznacznie poprawiają – 6 Ślązaków, 33 Niemców, 2 Czechów, 20 osób o nieznanym pochodzeniu. Jak widać, owe próbki statystyczne nie są zbyt zachęcające. Teoretycznie Autor sam zastrzega, że *z uwagi na liczną grupę ludzi, których pochodzenie pozostaje nieznanne, powyższe zestawienie dawać może tylko orientacyjny obraz* (s. 184), jednak w praktyce dostajemy dość jednoznaczne wnioski, a nie „orientacyjny obraz”. Do analizy pochodzenia etnicznego mam jeszcze jedną uwagę dyskusyjną. T. Zawadzki uznał (w zgodzie z wieloma badaczami), że *za rycerza obcego uznać można tego, który pisał się z miejscowości położonej poza Śląskiem* (s. 183). Na pewno tak, ale jednak należy w analizie chyba inaczej potraktować osoby, które są przybyszami (Niemcami) w pierwszym pokoleniu, inaczej zaś kolejne generacje takich rodzin. Owszem, wciąż by można mówić o nich „Niemcy”, ale jednak może powinno się o nich mówić już „Ślązacy”? Mimo utrzymania swego języka i obyczajów, już T. Jurek pokazywał, że wchodzili oni także w krąg miejscowego zwyczaju i języka. Chyba nie można by mówić o ich „polonizacji”, ale o – pisząc w uproszczeniu i niezbyt ładnie – „silesiazacji” już chyba tak. Jest to jednak zagadnienie obszerne i warte osobnych dyskusji.

Po przedstawieniu i ocenieniu poszczególnych rozdziałów i biogramów, chciałbym też zwrócić uwagę na sprawy generalne oraz techniczno-warsztatowe elementy rozprawy. Autor wykorzystał w pracy liczne źródła, i to – co należy podkreślić – także rękopiśmienne. Wykorzystał zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu (także jego oddziału w Jeleniej Górze) oraz Archiwum Narodowego w Pradze (nb. zgodnie z nazwą i kolejnością alfabetyczną w bibliografii archiwum praskie powinno być przed wrocławskim). Na ogromną pochwałę zasługuje dążenie Doktoranta w dotarciu do oryginalnych dokumentów, nawet takich, które mają już opublikowane edycje. Dzięki temu udało się Autorowi sprostować i

poprawić niektóre odczyty. Jest to duża zasługa Doktoranta i świadczy o jego dociekliwości oraz umiejętnościach analitycznych.

Podkreślić trzeba także bardzo dobre panowanie Autora nad obszerną literaturą przedmiotu. Do publikacji niewykorzystanych można dodać jedynie pojedyncze, choć niekiedy ważne, przypadki. Zabrakło zwłaszcza książek Jerzego Mularczyka: *Dobór i rola świadków w dokumentach śląskich do końca XIII wieku*, Wrocław 1977 oraz *Władza książęca na Śląsku w XIII wieku*, Wrocław 1984. Choć publikacje tego autora były bardzo krytycznie oceniane, to koniecznie należało z nich skorzystać. Zwłaszcza praca o władzy książęcej na Śląsku (mimo krytycznych recenzji T. Jurka, H. Manikowskiej i J.S. Matuszewskiego) wydaje się dużym brakiem. Mularczyk zastosował inne kryteria i metody ustalania osób należących do elity władzy niż przyjął to T. Zawadzki. Nawet jeśli Doktorant nie zgadzał się w tymi metodami, należało o nich wspomnieć i skrytykować. Co więcej, J. Mularczyk zestawiał m.in. wykaz 25 osób, które zakwalifikował do elity władzy Bolka I. Występują na niej osoby pominięte przez Doktoranta. Należało o tym wyraźniej napisać i ustosunkować się do pracy J. Mularczyka. Doktorant często odwołuje się do, wspomnianej już wyżej, książki M. Wójcika o pieczęciach rycerstwa śląskiego, jednak nie czyni tego przy wszystkich osobach. Także i ten brak koniecznie należy uzupełnić w drukowanej wersji dysertacji. Jeśli chodzi o (nie)wykorzystanie jakichś publikacji, to przyznam też, że nie wiem, dlaczego Autor wykorzystuje (i cytuje) Kronikę wielkopolską tylko w polskim przekładzie, nie zaś w łacińskim oryginale?

Przypisy i bibliografia konstruowane są właściwie, choć zdarzają się w nich pojedyncze błędy i opuszczenia, np. często brak redaktorów przywoływanych prac zbiorowych, czasami brak podtytułu jakichś monografii, czasami brak kursywy w tytułach, a niekiedy – błędnie – kursywa „najeżdża” na tytuł czasopisma. Dodajmy też, że M. Dorna, a nie N. Delestowicz jest autorem książki o braciach zakonu krzyżackiego w Prusach, zaś miejscem wydania niektórych tomów spisów urzędników dawnej Rzeczypospolitej był „Kórnik”, a nie „Kurnik” (sic). Błędnie Autor daje (i to w całej pracy) dwie kropki przy zdaniach kończonych przypisem (np. „do 1375 r.³⁶¹.”). Oczywiście kropka powinna być tylko jedna, albo przed numerem przypisu, albo po nim.

Praca napisana jest dobrym językiem, w miarę starannie. W pracy pojawiają się jednak czasami niezręczności stylistyczne, kolokwializmy oraz niezręczne sformułowania, np. „źródła narracyjne ... przynoszą tylko nieliczne informacje w podjętym przeze mnie temacie” (s. 11), „początek jego czynności duszpasterskiej na dworze” (s. 42); „rycerz był ... bardzo mobilną osobą”(s. 97); „pieczę ... objęła księżna Agnieszka, co dowodzi o znacznej pozycji

Rudigera” (s. 105); „na służbie Henryka rósł majątek Gizylera” (s. 129); „od których ciężko go odróżnić” (s. 139, przyp. 928); „o jego dużym znaczeniu przemawia także powierzenie mu kontroli” (s. 145). Nb. trochę drażni bardzo archaiczne (przez niektórych językoznawców uważane za potoczne, a przez niektórych wręcz błędne) „wpierv”, używane przez Autora w całej pracy zamiast „najpierv”. Kilka razy Doktorant użył także niewłaściwej terminologii, np. terminu „sędziostwo”, właściwsze byłoby chyba „sędstwo” (s. 29), w innym miejscu Autor stwierdził, że „herb przedstawiał woła z długimi rogami” (s. 95), właściwsza odmiana to „wołu”, a nie „woła”. Jest w pracy trochę opuszczonych (bądź zbędnych) przyimków i słów (np. s. 122, przyp. 766; s. 174, przyp. 1219; s. 175). Jest trochę literówek (np. s. 114, w. 7g; s. 145, w. 8g – nb. literówka ta, w słowie „poświadczony”, i forma „poświadczozy” jest w pracy częstsza, nie będę jednak wyliczał wszystkich tych miejsc). Powinno się także w wielu miejscach poprawić interpunkcję.

W recenzji skupiłem się na uwagach krytycznych lub dyskusjach z Autorem. Taka jest jednak konwencja recenzji. Nie polega ona wszak na streszczaniu rozprawy, ale na zwróceniu uwagi na błędy lub też na dyskusji z Autorem. Pobieżny czytelnik niniejszej recenzji mogłaby uznać, że jest to doktorat słaby. Nic bardziej mylnego! Uważam, że rozprawa T. Zawadzkiego jest bardzo dobra. Podstawowy cel, jaki Autor sobie postawił – zbadanie osób z dworu i otoczenia książąt świdnicko-jaworskich – został wykonany porządnie. Bardzo umiejętnie pokazał Autor kariery poszczególnych osób i rodzin. Wykonał sumienną i obszerną kwerendę źródłową (z wykorzystaniem archiwaliów). Autor panuje nad materiałem źródłowym i przeprowadza interesujące analizy szczegółowe. Wykazał się więc umiejętnością dobrej analizy źródeł, dokonał wielu nowych odkryć i dał historykom silną podbudowę pod kolejne badania. Uwag merytorycznych do pracy nie mam wiele. Więcej mankamentów widzę w konstrukcji pracy i pewnych, jak sądzę, brakach interpretacyjnych. Niektóre moje uwagi lub pytanie wynikają z (jak sądzę) nadmiernej lakoniczności Autora, który nie wziął pod uwagę, że nie wszyscy czytelnicy (pisze oczywiście o sobie) tak dobrze jak On orientują się w dziejach i ustroju księstwa świdnicko-jaworskiego oraz w genealogii rycerstwa tej ziemi. Często moje uwagi wynikały z innego podejścia, nie są zaś wynikiem błędów Autora. Niektóre zaś moje uwagi krytyczne są raczej zachętą do refleksji i wskazówką, gdzie – jak sądzę – Autor pracę powinien poprawić, uzupełnić lub też napisać bardziej przekonująco. Wskazówki te traktuję zarówno jako polemikę z ujęciem Autora (w niektórych sprawach), ale przede wszystkim jako pomoc przy przygotowaniu pracy do druku. Na opublikowanie bowiem praca ta z całą pewnością zasługuje. Bez wątpliwości więc uznaję, że praca doktorska Pana Magistra Tomasza Zawadzkiego pt. *Dwory i otoczenie Piastów świdnicko-jaworskich*

(1278-1368) spełnia wymogi stawiane w rozprawach doktorskich określonych w artykule 13, ust. 1 ustawy z dnia 14 marca 2003 o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach w zakresie sztuki (Dz. U. nr 65, poz 595, z późn. zm) i wnioskuję o dopuszczenie Pana Magistra Tomasza Zawadzkiego do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Piotr Uściwolski